

Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (38)

(fragmenty)



Intelekt przeszkadza

Czytając wiersze pewnego znanego poety, nasuwa mi się najkrótsza definicja: poezja spętana intelektem.

Dlaczego piszę?

Często mam wrażenie, że nie mieszczę się w siebie. Na przykład mój głos nie jest na miarę tego, co chciałbym powiedzieć, brzmi piskliwie, jego tembr zdecydowanie nie odpowiada temu, co chcę wyrazić; powinienem mieć mocny jak dzwon, aktorski głos. Moje „ja” wewnętrzne tylko w nieznacznym procencie wyraża się poprzez „ja” zewnętrzne. Dlatego piszę...

5-8 listopada. Objazd po okolicach Brzegu, Kędzierzyna i Opolszczyzny. Poeci jak dzieci na wycieczce: karmieni, obwożeni; miło.

Niedobra wiadomość o zmniejszonej ilości białych ciałek krwi u zaprzyjaźnionej osoby (idiotka lekarka postraszyła białaczką).

10 listopada – druga promocja książki „Pod Gruszką” z Anną Dymną, Jorgosem Skoliasem (piosenki greckie) i Kingą Rataj (piosenki portugalskie).

Zmarł nagle bliski naszej rodzinie Tomek Wolnicki, lat 52, z którym jeszcze 10 dni temu siedziałem przy stole biesiadnym i na nic nie narzekał. Nagle uzmysłowiliśmy sobie, jak nierozłącznie spleciona jest śmierć z życiem i jak cienka, niemal przeźroczysta szyba dzieli życie od śmierci, choć wydaje się, że mieszka za górami, za lasami.

Rok ciszy przedwyborczej

W związku z listopadowymi wyborami niegłupia myśl prof. Stanisława Burkota (autora „Literatury polskiej 1989-2009”), z którym właśnie rozmawiałem przez telefon, że dobrze byłoby zarządzić nie dzień ciszy przedwyborczej, lecz rok ciszy przedwyborczej. W telewizji pokazywałyby się może przez ten czas jakieś mądre rozmowy, dobre filmy, a kto wie, może nawet teatr czy koncert. Polacy odetchnęliby z ulgą, gdyby na ten czas odsunięto od telewizji i radia paranoików politycznych, którzy wodzą się za czupryny, oraz komentatorów, którzy czerpią z tego profity.

W IMAK-u (Internetowy Magazyn Kulturalny) ostra, choć kulturalna polemika między mną i Karolem Maliszewskim (prawdawca Nowych Roczników) na temat kondycji poezji polskiej ostatniego dwudziestolecia, którą profesor Burkot w swojej historii literatury, jak i ja, ocenia krytycznie, gdy chodzi o niektóre głośne nazwiska wylansowanych i wypromowanych w tym czasie autorów. Tomasz Sobieraj w tekście drukowanym w kwartalniku „Szafa” mówi bez ogródek: „Artystyczną konwencją epoki stały się łatwość, nieudolność, bełkotliwość i wulgarność, cechy silnie wspierane przez państwo pod postacią stypendiów, dotacji, nagród i innych apanaży rozdawanych tym, którzy umieją się zakrzętnąć wokół swoich spraw (...), a brak talentu nadrabiają przebojowością i tupetem”.

Czubek góry lodowej

Człowiek nie jest tylko tym, czym jest i co widać gołym okiem.

Człowiek nie jest tylko tym, który je, pije, pracuje, chodzi, mówi, mieści się w krótkich nocy i dni i umiera.

Człowiek jest również tym, czym nie jest, ale o czym marzy, śni, wyobraża sobie.

Czymś większym od siebie, czym może nawet nie był w najśmielszej wyobraźni, ale co przeczuwał, że wyłoni się z niego, może nawet w chwili ostatniej, jako coś większe-go...

Człowiek, czubek góry lodowej...

Salomonowe wyjścia Ireny

Z rozmowy telefonicznej z poetką Ireną Wyczółkowską:

– Bo wiesz, jak głupiec powie, że dwa razy dwa jest pięć, to wszyscy uznają, że to głupie... Zaś jak mądry powie, że dwa razy dwa jest pięć, to niektórzy powiedzą: „Oooo, w tym coś chyba jest! Warto się zastanowić”...

...Był to komentarz Ireny do mojej informacji, że toczyliśmy w witrynie „Poezja polska” polemiczną rozmowę z Karolem Maliszewskim. Irena uznała wielkodusznie, że stać każdego z nas na to, by powiedzieć, że dwa razy dwa jest pięć, i zabrzmi to nowa-

torsko. W ten sposób znalazła salomonowe wyjście z sytuacji: bo nie opowiedziała się ani po mojej stronie (choć mnie lubi), ani po jego stronie (którego też lubi); komplementując obydwu...

Dwa udane spotkania autorskie w Mielcu z książką „Podróż z tej i nie z tej ziemi”. Jestem karmiony, wożony, pojony i dobrze opłacany, a wszystko to zasługa dyrektora Centrum Kultury Jacka Tejchmy, któremu przed laty przypadło do gustu moje pisanie i obdarza mnie specjalnymi względami. Przez chwilę czuję się jako pisarz potrzebny...

Dwa dni później mam spotkanie w Brzesku, a po drodze wpadam do Borzęcina. 97-letnia mama w nadzwyczaj dobrej formie, choć zaczyna monolog od cioranowskiego lamentu:

– No i powiedz, z czego ten człowiek żyje na tym świecie i długo się tak mency? Jak se tak wczora leżałam i cekałam na jedenastą godzinę przed południem, to mi przyszło do głowy że cy docemko do ty jedenasty, cy nie, to i tak ni ma zodnego znaczenia dla nikogo, ani lo świata, ani lo mnie... Po co to wszystko, Józku, no powiedz...

– Jak będziesz już tam w górze, to zapytasz o to Pana Boga. Może On wie? – odpowiadam z uśmiechem, bo też wiem tyle co mama, a od czasu do czasu nachodzą mnie podobne wątpliwości...

Samotna maratonistka

Mojej 96-letniej Mamie

długo biegła w głównym peletonie
czując radosną więź oddechów
gwar szepty krzyki
doping sąsiadów całej wsi
i słońc błogich

i nagle na 90 okrążeniu
obejrzała się z przestrachem
widząc że większość maratończyków
powoli ginie we mgłę

a potem dalsze
coraz dalsze samotne okrążenia
wbrew sobie
krzyżom chorób
pod prąd i pod wiatr
o! czy ktoś wie jak czuje się ścigająca z własnym cieniem
wysunięta bez ratunku
na ostrzał
samotna maratonistka
a może już tylko cień obleczony w skórę
co pozostaje daleko w tyle
za Dużą Wskazówką Słońca
dającą innym Życie
„Eloi, Eloi, lama sabachtani!” szepczą wyschnięte wargi
i Kosmos podaje gąbkę z octem
tej co brnie w Nicość
nie znajdując azylu
nawet we wspomnieniach...

cdn.